Cena pojedyn. numeru 30 groszy. Należność pocztowa uiszczona ryczałtem

Nr. 13 Warszawa, dn. 14 kwietnia 1929 r. Rok I

PLACÓWKA

POLITYCZNA — SPOŁECZNA — GOSPODARCZA — KULTURALNA

PISMO TYGODNIOWE DLA WSZYSTKICH

CZYTAJCIE w dzisiejszej „PLACÓWCE"

NA PORZĄDKU DZIENNYM

POLITYKA KONSOLIDACJI

W przewlekłem przesileniu rządowem opinja społeczna skazana wyłącznie na domysły i niezliczone plotki, których rozpowszechnieniu sprzyja znakomicie atmosfera tajemniczości w jakiej rozgrywa się tak doniosły akt państwowy — otrzymała dotąd jedną tylko autorytatywną wskazówkę co do prób, jakie w decydujących kołach są rozważane w związku ze sprawą rozwiązania obecnej sytuacji w państwie.

Jest nią stwierdzenie, którego źródła szukać należy m. in. w artykule marsz. Piłsudskiego, że istnieje tam tendencja powołania rządu „radykalnych rozstrzygnięć", mających według entuzjastów rewolucyjno-konserwatywnych z „Słowa" i „Dnia Polskiego" iść w kierunku nowego zamachu stanu, rozpędzenia Sejmu, oktrojowania nowej konstytucji i t. d

Tendencjom tym przeciwstawia się zdecydowanie p. Prezydent Rzeczypospolitej, co do czego w opinji kraju nie może być żadnej wątpliwości, a nie znajdują one również uznania u obecnego premjera p. Bartla.

Możność rozważania tego rodzaju ewentualności publicznie i to na łamach prasy, mieniącej się „konserwatywną" i wysuwającej zasady „współpracy z rządem" jest czemś tak osobliwem i znamiennem w życiu politycznem, że przyjąć to może tylko umysł dzisiejszego Polaka, którego wrażliwość polityczna i moralna w ciągu ostatniego trzechlecia wystawiona była na tyle eksperymentów naszej rzeczywistości, iż wreszcie uległa pewnemu stępieniu i znieczuleniu.

Niestety, to jest nasza współczesna „rzeczywistość rzeczywista". Wobec niej społeczeństwo jest bezsilne, a podżegacze bezkarni.

A tymczasem, gdyby zorganizować możnaby było swobodne wypowiedzenie się woli społeczeństwa — głos jego byłby w olbrzymiej masie niewątpliwy. Wyrażałby on się w powszechnem żądaniu zaniechania jałowych „rozgrywek" a przeprowadzeniu niezbędnej konsolidacji wszystkich sił społecznych i politycznych celem opanowania piętrzących się trudności wewnętrznych i stawienia czoła niebezpieczeństwom zewnętrznym.

Tak pojęta polityka konsolidacji wymaga powołania rządu, będącego wyrazem tego, co rozbite społeczeństwo może dziś złączyć i sprząc razem u wspólnego warsztatu pracy państwowej.

Twierdzimy kategorycznie, że tylko taki rząd jest w dzisiejszem położeniu państwa nakazem jego politycznej konieczności, że Polskę nie stać na żadne rozgrywki siły i nowe zaostrzanie walk wewnętrznych, które wiadomo od czego się zaczynają, ale niewiadomo czemby się skończyły.

Ci, którzy tę prawdę, opartą na naszem własnem i obcem doświadczeniu zlekceważą, których decyzje niedojrzałe i krótkowzroczne mogłyby pchnąć kraj w odmęt burz i zamieszek — wezmą wobec Polski i jej przyszłości straszny ciężar odpowiedzialności na swe sumienia.

Cezaryzm a parlamentaryzm.

Kiedy, na parę miesięcy przed ogłoszeniem konstytucyjnego projektu klubu B. B., „Robotnik" wydrukował sprawozdanie z poufnej dyskusji członków tego klubu nad mgławicowym jeszcze wtedy planem reformy, — wówczas posypały się odrazu ze wszystkich stron, łatwo zresztą nasuwające się, uwagi krytyczne.

Najczęściej zarzucano rozmaite jaskrawe sprzeczności, zwłaszcza między poglądami np. p. posła Piłsudskiego, który pragnął zachowania ustroju demokratycznego, p. prof. Kochanowskiego, który domagał się zaprowadzenia teokracji, i p. Hołówki, który wprost wskazał na cezaryzm, jako ustrój, najidealniej — jego zdaniem — odpowiadający duchowi czasu, postępu i... Polski.

Otóż, w samo sedno aktualnych konkretnych zamierzeń (pora to przypomnieć) z właściwą sobie żywiołową szczerością ugodził najtrafniej p. Hołówko, jak to wskazał złożony potem faktycznie projekt konstytucji klubu B. B. Jednakże projekt ten ilustruje zarazem wcale nieźle, że między cezaryzmem a pewmami teokracji z drugiej strony, niema takiej niemobordziej jeszcze, między cezaryzmem a pewnemi for**mami teokracji** z drugiej strony, niema takiej niemożliwej do pogodzenia sprzeczności, jakiej dopatrzeć by się zgóry mógł ktoś, kto słowa bierze jeszcze w Polsce naserjo i dba więcej o treść niż o pozory.

Cezaryzm bowiem, jak historja poucza, rodzi się z demokracji zwyrodniałej albo wyrodniejącej właśnie w demagogję.

Przez wdzięczność więc dla swojej macierzy (urok wspomnień młodości, mgła zobowiązań: czynnik uczuciowy) — a poczęści też przez zrozumiałe wyrachowanie potrzeba popularności, wzgląd na opinję, pozory konsekwencji: czynnik rozumowy), — cezaryzm zwykle zachowuje formy ustroju demokratycznego, z których jednak wysysa i wchłania w siebie całą ich treść. Tak pra - cezaryzm rzymski zachował jak wiadomo, wszystkie instytucje republikańskie, by tem swobodniej i bezpieczniej władać w ich wspaniałym cieniu, gdyż stały się one, dosłownie, cieniem tylko dawnych samych siebie.

Związany w ten sposób genetycznie i formalnie z demokrocją, zwyrodniałą w demagogję, jako ze swoim naturalnym punktem wyjścia, cezaryzm z drugiej strony z nieubłaganą logiką zmierza ku teokracji, jako ku swojej naturalnej nieuniknionej konsekwencji. Wszechwiedza bowiem, wszechwładza, nieomylność, łącząca się nieodzownie z jedynowładztwem cezara, nie mogą cechować śmiertelnika. „Tego żaden człowiek nie wytrzyma", słusznie na szpaltach „Kurjera Porannego" stwierdza p. Boy-Żeleński. To są atrybuty Boga. („Kurj. Por." z 15-go stycznia b. r.)

Prof. Kochanowski wysnuł więc tylko logiczny wniosek z założeń cezarystycznych, wspólnych całemu klubowi B. B. Trzeba bowiem oddać tę sprawiedliwość klubowi B. B.: przy wszelkich, licznych i zasadniczych rozbieżnościach poglądów, jego członkowie mają to jedno dążenie wspólne — do cezaryzmu. Trzeba tembardziej oddać sprawiedliwość prof. Kochanowskiemu: on jeden w dążeniu tem był zupełnie konsekwentny i, zdaje się, zupełnie szczery.

■

Cezaryzm, tryumfujący w walce z parlamentaryzmem, stanowi — jak to już wielokrotnie wykazano — istotną oś projektu konstytucyjnego B. B. Zjawia się pytanie: skąd ten nawrót do przeszłości? Czem jest uzasadnoina entuzjastyczna i tak u socjalisty niespodziewana wiara np. p. Hołówki w jedyną zbawczość ustroju arcy - despotycznego w Polsce odrodzonej XX wieku?

„Spaliłem wszystko, com uwielbiał, — Uwielbiłem wszystko, com palił"...

Pomijamy psychologiczną stronę zagadnienia tej przemiany uczuciowej. Chodzi nam tutaj o przedmiotową podstawę zmiany poglądów, o jej uzasadnienie rozumowe.

Czem jest cezaryzm? Jaką rolę odegrał w historji? Jakiej w tym względzie nauki historja udziela życiu? To są pytania, na które warto w tej chwili poszukać odpowiedzi.

TWÓRCA CEZARYZMU.

Pierwszym samowładcą w dziejach łacińskiej zachodniej Europy był Juljusz Cezar, od którego, jak wiadomo, wziął nazwę swoją cezaryzm.

Juljusz Cezar to człowiek — ogrom, człowiek — Rzym, to uosobienie niejako całej kultury starożytnej w punkcie szczytowym jej rozwoju, w momencie przełomowym, kiedy miała się już odtąd począć schylać ku zachodowi, i kiedy od wschodu niebawem miało się pojawić na horyzoncie nowe światło, zwiastujące nową erę dziejową: ex oriente lux... Juljusz Cezar to był jeden z paru największych, a nawet — jak może nie bez słuszności twierdzi Mommsen — kto wie, czy nie bezwzględnie największy z wodzów i mężów stanu ludzkości, — zdumiewający różnorodnością i głębią swoich talentów: genjalny żołnierz, polityk, ekonomista, prawodawca, uczony historyk, stylista pierwszorzędny, we wszystkich tych niemal dziedzinach życia i twórczości inicjator, organizator pracownik niestrudzony. Taki był człowiek, który złamawszy demokrację i republikę rzymską, stanął sam jeden na czele Rzymu i świata, urbis et orbis.

A jednak, szczegół, godny zanotowania: ten najgenjalniejszy z władców tej ziemi, człowiek jakby zrodzony do panowania, głęboko świadomy swojej potęgi i swego powołania, nie wszczął otwartej wojny domowej o władzę, dopóki nie wyczerpał wszystkich prób kompromisu — nadaremnie, — dopóki Senat rozwichrzony już demagogją, zacietrzewiony i słaby (zacietrzewienie zawsze idzie ze słabością) nie postawił sprawy na ostrzu noża, zażądawszy od Cezara, by rozpuścił swoje wojska galijskie, czyli wydał się sam na łaskę i niełaskę wrogów. Wtedy Cezar przekroczył Rubikon...

Otóż potęga polityczna Cezara, jak wszystkich innych też po nim uzupatorów cezarystycznych wyrosła z demokracji, do której od wczesnej młodości należał. Stosunek cezarów do demokracji przypomina legendę o Kronosie, który zjadał swoje dzieci, — tylko że tu naodwrót: cezarowie zjadali swoje rodzicielki... Rzeczą jest niewątpliwą, że Cezar należał już do spisku Katyliny. Zarzucano mu to w oczy: oburzona młodzież o mało go nie zabiła, gdy wychodził z Senatu, w tem samem miejscu, w którem 17 lat później, padł od sztyletów spiskowców.

Bądź co bądź, jeżeli o kimkolwiek powiedzieć można, że jego działalność pozytywna usprawiedliwia bezprawne środki, jakiemi zdobył sobie możność

działania, to z pewnością można to powiedzieć o Cezarze.

Półszósta roku panował. Lwią część tego czasu pochłonęło 7 wielkich wypraw wojennych: wszystkie były zwycięskie. **Tylko pietnaście miesięcy** spędził spokojnie w stolicy. I tak krótkiego czasu starczyło na dokonanie między innemi następujących rzeczy: Przeprowadził reformę finansową. Ustanowił jedną monetę, denar rzymski rozpowszechnił na całym zachodzie. Wstrzymał proces proletaryzacji ludności rzymskiej, wyprawiwszy 80 tysięcy ludzi na kolonizację za morze. Na wielką skalę rozwinął budownictwo: wznosił nowe gmachy, budował doskonałe goścince. Wszczął systematyczną walkę z wyludnieniem: w szczególności wydał ustawy o opiece nad rodziną, jak również o redukcji długów, przeciw emigracji, przeciw zbytkom, przeciw lichwie. Zapewnił bezwzględną ochronę własności, ale część domen państwowych rozdzielił między chłopów. Przeprowadził ważną reformę w sposobie rozdawnictwa chleba. Znakomicie podźwignął rolnictwo, — popierał świetny odtąd rozwój handlu. Otoczył opieką miasta. Zreorganizował zarząd prowincyj. Odbudował Kartaginę i Korynt. Wielkie i płodne dla przyszłych pokoleń dzieło latynizacji Galji, Hiszpanji i Afryki od Cezara bierze początek. Cezar italską ustawę gminną rozszerzył na prowincję. Zreformował kalendarz. Nakreślił plan nowego kodeksu ustaw; śmierć gwałtowna nie pozwoliła mu wprowadzić go w życie.

Przy tem wszystkiem, na marginesie niejako tych wielkich prac, miał jeszcze czas na zorganizowanie policji porządkowej, na szczególne zarządzenia, zapewniające porządek i czystość w stolicy. Co więcej znajdował jeszcze czas na żywy i twórczy udział w życiu umysłowem i artystycznem Rzymu. Między innemi swoja cześć dla pracy umysłowej wyraził w ten sposób, że uczonym i wszystkim nauczycielom nadał prawo obywatelstwa, uwolnił ich od służby wojskowej i od wszelkich uciążliwych powinności państwowych. Bywał chętnie w teatrze i sam za najlepsze sztuki dawał autorom wieńce, nawet improwizował na ich cześć wiersze. „Działał i tworzył, jak żaden śmiertelnik przed nim ani po nim".

A teraz rzecz, szczególnie charakterystyczna. Cezar w przeciwieństwie do Aleksandra, i Napoleona, jak również do wszystkich swoich następców rzymskich, nie chciał władzy swojej opierać na wojsku. Miał widać zbyt mocne poczucie swojej istotnej wielkości, aby ją mógł chcieć stale sztukować i podpierać przemocą zbrojną. Wbrew namowom przyjaciół nie chciał mieć gwardji, ani straży przybocznej. (To się na nim miało krwawo pomścić, choć, coprawda, ciosy padły z rąk ludzi tak mu bliskich, że od nich by się i tak strażą nie odgradzał...)

Po skończonej wojnie domowej podporządkował wojsko władzom cywilnym. Co więcej rozpuścił oddane sobie galijskie legjony, którym zawdzięczał cały swój tryumf i potęgę; legjonistów osadził w rozproszeniu na roli. Armję czynną usunął na granicę państwa, zdala od ognisk życia politycznego, — i wykluczył ją zupełnie od udziału w polityce.

Dzięki tej wielkodusznej sile, którą możnaby nazwać jego genjuszem „cywilnym", — państwo despotyczne, które stworzył, nie stało się państwem policyjnem, — i najgorsi nawet cezarowie po nim nigdy nie zwracali żołnierzy przeciw obywatelom.

Ale i temu istnemu olbrzymowi ducha, jakim był Juliusz Cezar, nie brakło zwykłych słabostek ludzkich. Wbrew temu, co napisał niegdyś wybitny polski publicysta w znanym artykule „Buława i berło", Cezar **chciał** się ogłosić królem. Odrzucenie korony, ofiarowanej mu przez Senat, było tylko tymczasowym manewrem taktycznym. Już otoczył się był dworem, i — wedle wzorów wschodnich — przyjmował Senat, siedząc nieruchomo w purpurowej szacie na złotem krześle...

Uzurpacja władzy przy pomocy siły zbrojnej — to jeden grzech pierworodny cezaryzmu, którego twórca genjalnym swoim umysłem przewidywał skutki z tego, ale naprożno usiłował im przeciwdziałać, usuwając zupełnie armję od udziału w życiu publicznem, i zmierzając do zaprowadzenia monarchji dziedzicznej: ani jemu, ani żadnemu z jego następców nie udało się nigdy ustalić legalnego następstwa cezarów, których obiór stał się w końcu bezsporną prerogatywą armji — a to się stało jedną z głównych przyczyn upadku Rzymu.

Drugim kardynalnym i charakterystycznym grzechem cezaryzmu — i drugim zarazem istotnym powodem upadku Rzymu było upokorzenie i zniwelowanie Senatu, który, jako czynnik autonomiczny, niezależny, wyłoniony przez ogół uprawnionych politycznie obywateli, był w starożytności odpowiednikiem dzisiejszego parlamentu.

J. P.

Absolutyzm oświecony.

Myliłby się, ktoby na podstawie tytułu przypuszczał, że znajdzie tu rozprawę na temat metod rządzenia z drugiej połowy XVIII wieku. Uwagi nasze dotyczą czasów polskiej rzeczywistości najbardziej rzeczywistej — z czasów dzisiejszych.

Przypominamy tylko, że system absolutyzmu oświeconego polegał na tem, że **ludność traktowana była jako masa bezwolnych i posłusznych poddanych**, zaś panujący, a właściwie państwowy aparat biurokratyczny „z troskliwością i życzliwością ojcowska" **przymusowo regulował wszelkie stosunki** nietylko z zakresu życia publicznego ale i prywatnego poddanych. Systemowi temu towarzyszyła **centralizacja administracyjna** i zalew papierowych przepisów paraliżujących inicjatywę prywatną i społeczną.

Prawda — dzisiejsze stosunki u nas różnią się o tyle, że ówczesną „troskliwość i życzliwość ojcowską" organy prasy rządowej usiłują zastąpić wylewami dziwnej mściwości i nienawiści, po za tą jednak różnicą dzisiejsze życie państwowe w Polsce nasuwa zbyt wiele charakterystycznych objawów, by ich nie zestawić i nie rozważyć.

Zacznijmy od **inflacji przepisów.** Sprawie tej poświęciła specjalny fachowy artykuł „Gazeta Administracji i Policji Państwowej" w Nr. 2 z roku bież. Autor (R. Hausner), omawiając ustawodawstwo polskie za okres ubiegłego dziesięciolecia pisze m. in.

„W obliczu tego ogromu przepisów najśmielszego musi opuścić odwaga... Trudniejsza jeszcze aniżeli urzędnika jest sytuacja każdego obywatela, który

Absolutyzm oświecony (c. d.)

według art. 90 Konstytucji ma **obowiązek szanowania i przestrzegania obowiązujących ustaw i rozporządzeń.** Tymczasem o większości tych ustaw i rozporządzeń niema on **najmniejszego pojęcia** i o ich istnieniu dowiaduje się najczęściej z kar, jakie nań spadają za nieprzestrzeganie tego lub owego przepisu".

...Skutki tej inflacji są za stanowisko urzędów i urzędowania fatalne, ze stanowiska państwowego — groźne. **Prawo staje się coraz bardziej wiedzą tajemną.** Dla obywatela jest ono już oddawna czemś obcem i zgoła niezrozumiałem jest labiryntem, w którym obywatele nawet nie usiłują błądzić... Olbrzymia ilość przepisów po wojnie, zarówno u nas jak i gdzieindziej tłomaczy się **zbytnią wiarą w zbawienność drukowanych norm** jako remedjum na wszystkie dolegliwości państwowe Jeśli nie można było załatwić czegoś w życiu, wydawało się przynajmniej jakąś normę, aby uspokoić sumienie urzędowe".

W toku tych bardzo interesujących wywodów autor podnosi udoskonalenie formy w rozporządzeniach Prezydenta Rzeczypospolitej, wydanych głównie w I połowie 1928 r. na zasadziepełnomocnictw sejmowych, my zaś ze swej strony chcemy zwrócić uwagę, że właśnie ten okres legislacyjny można jak żaden inny nazwać okresem „inflacji przepisów".

Dość jest zaznaczyć, że od dn. 1 stycznia 1928 r. do dn. 26 marca 1928 r. ukazało się w „Dzienniku Ustaw" 223 rozporządzeń z mocą ustawy, regulujących szczegółowo przeróżne dziedziny życia. Na ich podstawie wydano wielką liczbę rozporządzeń wykonawczych. Tutaj dopiero nasuwają się uwagi o „wiedzy tajemnej i zbytniej wierze w zbawienność drukowanego słowa". Tembardziej, że z tekstu tych rozporządzeń przebija zbyt zaufany w siebie **duch centralizmu**. Zacytujemy przykładowo, że na to, aby zwierzęciu pokąsanemu przez psa wściekłego zastosować szczepienia surowicy trzeba uzyskać zezwolenia aż Ministerstwa Rolnictwa po uprzednim, rzecz prosta przeprowadzeniu sprawy przez starostwo i województwo. Słyszymy ciągle o naprawie administracji przez decentralizację i zespolenie władz, jednak „duch silnej władzy" zwycięża, zbiera jak tylko może cugle w swe ręce...

W parze z tym przesadzonym wysiłkiem legislacyjnym idą zarządzenia administracyjne, usiłujące poddać rządowej reglamentacji i nadzorowi administracyjnemu wszystkie przejawy życia włącznie do... twórczości naukowej. Zanotować tutaj należy okólnik ministra wyznań religijnych i oświecenia publ. polecający składać stałe doroczne raporty o tem, ile każdy profesor wydał prac naukowych oraz ile **zamierza** wydać. Okólnik ten wprowadzający ilościowe kryterjum w dziedzinę wysiłku naukowego wywołał zdumienie w świecie naukowym.

Ludzie „czynu" choćby w dziedzinie najodleglejszej od polityki cieszą się jeszcze większą „troskliwością ojcowską", słynne są już te skrzyneczki kartotekowe, gdzie każda czynna jednostka w powiecie ma mieć swoją stałą kartkę z personaljami; kartka ta przeprowadza się z powiatu do powiatu za swym „działaczem" — do końca jego żywota.

Z chwilą wygaśnięcia udzielonych przez Sejm pełnomocnictw ustawodawczych przerwany został potop dekretów i rząd ograniczyć się musiał do przedkładania projektów ustaw do Sejmu. Ale i tutaj **duch absolutyzmu oświeconego** znalazł sposobność do przejawienia się. Osławiony już i zdaje się na szczęście upadły projekt o rozbudowie traktował obywateli jak dzieci... Świeżo zaś słyszymy o rządowym projekcie ustawy o... **powszechnym obowiązku kąpania się.** Niewątpliwie zamiar chwalebny, ale... czy rzeczywiście papier może służyć jako remedjum za wszystkie dolegliwości i potrzeby? I czyż nie zdobyliśmy jeszcze na tyle doświadczenia żeby nie wiedzieć, że tego rodzaju przepisy służą tylko do szykanowania ludności i do nadużyć urzędników?

Ukoronowaniem tego rodzaju tendencji jest wreszcie rządowy projekt zmiany Konstytucji. Z punktu widzenia czystej doktryny „absolutyzmu oświeconego" zarzucić mu można tylko **brak szczerości,** bo treścią jego jest bardzo wyraźny podział na **„rządzących i poddanych".**

Ci „poddani" mają być tylko objektem rządowego systemu politycznego i gospodarczego", mają ufać bezgranicznie, słuchać, płacić podatki i... najlepiej nie usiłować nawet wkraczać w dziedzinę „wiedzy tajemnej" jaką się staje nietylko prawo, ale całe życie państwowe. A rządzący? Ci też wierzą ale tylko... w siebie, ufają przesadnie swoim uzdolnieniom, swojej wiedzy, mądrości i sile tak jak to było... w drugiej połowie XVIII wieku w okresie „ absolutyzmu oświeconego".

Bol. Zyrski.

Przemiany w Sądzie Najwyższym.

Art. 2 Konstytucji głosi, że władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu, i dalej, **że organami Narodu w zakresie wymiaru** sprawiedliwości są niezawisłe Sądy.

Art. 84 Konstytucji stawia na wierzchołku piramidy sądowej w Polsce Sąd Najwyższy, powierzając mu także w art. 19 rozstrzyganie o ważności zaprotestowanych wyborów do ciał ustawodawczych, a pierwszemu prezesowi tegoż Sądu w art. 64 waruje stanowisko przewodniczącego Trybunału Stanu.

Art. 78 Konstytucji stanowi, że sędzia może być przeniesiony w stan spoczynku wbrew swej woli jedynie mocą orzeczenia sądowego i tylko w wypadkach w ustawie przewidzianych, wyjąwszy konieczność zmiany w organizacji sądów, postanowionej w drodze ustawy.

*

I oto ten fundament prawny ustroju sądownictwa w Polsce wzruszono u wierzchołka, z którego spływa światło na całą budowę organów wymiaru sprawiedliwości.

Uznano bowiem za konieczne, oczywiście „w interesie Państwa", w osławionym art. 284 prawa o ustroju sądów powszechnych zawiesić na trzy miesiące, a więc na czas od dnia 1 stycznia do dnia 1 kwietnia 1929 roku, nieusuwalność sędziów Sądu Najwyższego.

Nic to, że sprzeciwy padały zewsząd. Nic to, że Sejm wyraźnie zażądał usunięcia tego przepisu. Nic to, że niezgodność tego postanowienia z art. 78 Konstytucji jest widoczna. Nic to wszystko. Są interesy „wyższe", których zrozumienie dostępne jest tylko wtajemniczonym, tylko wybranym, tylko powołanym. Społeczeństwo? opinja publiczna? świat prawniczy? wszystko zarażone jest jadem niepoznania... Wobec interesów „wyższych" wszystko ustąpić musi!

— Nie mieliśmy prawa przenieść w stan spoczynku pierwszego prezesa Sądu Najwyższego i prezesa izby karnej, rozpoznającej kasacyjnie spraw, karne z terenu Warszawy i b. zaboru rosyjskiego?

— . . . .

— Czyż art. 284 prawa o ustroju sądów powszechnych nie daje wystarczającej podstawy prawnej?

— . . . .

— Jesteśmy w zgodzie z prawem. Rozporządzenie Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 6 lutego 1928 roku zostało złożone Sejmowi i obowiązuje.

— . . . .

— Tak, ale Senat nie uchwalił projektu ustawy o odroczeniu wejścia w życie tego rozporządzenia. A nowela sejmowa, zawierająca niektóre postanowienia tego rozporządzenia, jeszcze także nie została przez Senat załatwiona.

— . . . .

— Oczywiście. Nowela sejmowa z chwilą, gdy przejdzie przez Senat, stanie się prawem obowiązującem.

— . . . .

— No, trudno, cóż my na to poradzimy? Trzy miesiące dla Sądu Najwyższego minęły, to prawda... Ale wszystko odbyło się zgodnie z prawem. „Praworządność" — to nasza specjalność!

— . . . .

— Art. 78 Konstytucji? Przecież trzeba było „zreorganizować" Sąd Najwyższy...

*

— Jakie były motywy przeniesienia w stan spoczynku pierwszego prezesa Sądu Najwyższego p. Wł. Seydy i prezesa izby II karnej Sądu Najwyższego p. Al. Mogilnickiego?

— . . . .

— Może podeszły wiek, wyczerpanie fizyczne, niezdolność do pracy?

— . . . .

— No, tak, rozumie się, niepodobna tego twierdzić o ludziach w pełni rozwoju sił intelektualnych i doświadczenia życiowego, które tylko pewien wiek dać może. Więc może niedostateczne zdolności administracyjne?

— . . . .

— Zapewnie, koła prawnicze wyrażają się najpochlebniej o usuniętych kierownikach Sądu Najwyższego. Więc może koledzy sędziowie byli niechętnie usposobieni?

— . . . .

— I to prawda, że sędziowie Sądu Najwyższego odnosili się z poważaniem i uznaniem do usuniętych prezesów. Więc może „źle" sądzili lub nieprawidłowo wywiązywali się ze swych zadań?

— . . . .

— No, tak, sądzenie nie podlega kontroli żadnej władzy?. A, dla przykładu, prawo wyraźnie stanowi, że generalny komisarz wyborczy musi być mianowany z pośród trzech kandydatów, przedstawionych przez zebranie prezesów Sądu Najwyższego. A „praworządność" to przecież, jak rzeczone było, specjalność... Więc wreszcie co?

— . . . .

— Właściwie, rzeczywiście, jakiem „prawem" ta cała indagacja?

*

Są interesy „wyższe", których zrozumienie dostępne jest tylko wtajemniczonym, tylko wybranym, tylko powołanym. A reszta, ta mało zresztą znacząca reszta, ma patrzeć i słuchać.

To też reszta patrzy i słucha, ale ponadto pozwala sobie — rozumieć i... pamiętać!

Z-or.

NA FRONCIE ŻYCIA

Na froncie zewnętrznym

Testament Focha

Przebrzmiały już echa uroczystości żałobnych ku czci wielkiego wodza, ale wciąż żywe i wyjątkowo aktualne są wskazania jego politycznego testamentu.

Dotyczą one wprawdzie bezpośrednio spraw Francji, ale równocześnie jak najdobitniej łączą się z życiowemi interesami wszystkich narodów, wyzwolonych czynem jego genjuszu i na równi z Francją zainteresowanych w utrzymaniu tego stanu rzeczy, który jest rezultatem zwycięstwa sprzymierzonych.

Utrzymanie owoców tego, tylu ofiarami okupionego zwycięstwa, zorganizowanie wszelkich możliwych rękojmi bezpieczeństwa, któreby uczyniło niemożliwą nową katastrofę wojenną — było od chwili zakończenia walki głównym przedmiotem myśli, prac i zabiegów Focha.

STRAŻ NAD RENEM

Rękojmię taką wielki wódz widział w jednem, a mianowicie w oparciu granicy wojskowej Francji na Renie. Nauczony odwiecznem doświadczeniem od czasów Cezara po 1870 i 1914 rok — Foch rozumiał, że nad Renem znajduje się najpewniejsze wejście do pokoju światowego i tam właśnie trzeba trzymać zamknięte drzwi, bo jeżeli umożliwi się ich otwarcie, to ułatwi się w przyszłości napad na terytorjum francuskie.

Tezy tej bronił Foch konsekwentnie od pierwszych chwil prac pokojowych. Przyjęta ona została całkowicie przez cywilnego twórcę zwycięstwa prezydenta Clemenceau i broniona przez niego z znanym uporem i energją.

Clemenceau jednak napotkał na zdecydowany opór ze strony przedstawiciela Anglji Lloyd George'a i prezydenta Stanów Zjednoczonych wszechmocnego arbitra konferencji pokojowej Wilsona. Skończyło się na kompromisie, którym była zgoda Anglji i Stanów Zjednoczonych na piętnastoletnią okupację Nadrenji przy równoczesnem ofiarowaniu Francji ze strony tych państw gwarancyj polityczno - militarnych.

GDY GWARANCJE ZAWIODŁY...

Przyrzeczenie gwarancyjne stało się rychło... świstkiem papieru. Po załamaniu się polityki Wilsona i przyjściu do władzy opozycyjnie nastrojonych w stosunku do jego polityki europejskiej republikanów — Stany Zjednoczone nie

Na froncie zewn. (c. d.)

ratyfikowały Traktatu Wersalskiego i nie przystąpiły do paktu gwarancyjnego. Wówczas — zgodnie z umową — wycofała się z tych zobowiązań także i Anglja.

Pozostała jedyna gwarancja, stanowiąca minimum żądań, które Foch uważał za niezbędne, za których przyjęciem walczył do ostatniej dosłownie chwili — piętnastoletnia okupacja Nadrenji.

Wiemy już dzisiaj z obfitej literatury historycznej tego okresu, że gwarancję tę Foch uważał za niedostateczną. Wielki wódz przegrawszy na arenie politycznej — tem usilniej resztę pracowitego swego życia poświęcił, aby ten okres czasu Francja i wspólnym interesem pokoju z nią związane: Polska, Czechosłowacja, Rumunja i Jugosławja — wyzyskały w kierunku najsolidniejszego zorganizowania swej siły politycznej i wojskowej, jako najpewniejszych rękojmi własnego bezpieczeństwa.

Uważając 15 letni okres czasu za minimalny dla wykonania tych prac przeciwstawiał się Foch energicznie wszelkim projektom wcześniejszej ewakuacji Nadrenji, co stanowi stały postulat Niemiec od chwili ich wejścia do Ligi Narodów, postulat, który sympatycznym echem przyjęty został nietylko w Anglji, ale i wpływowych kołach radykalno - lewicowych Francji.

GŁOS ALARMU.

Foch tak dalece uważnie śledził bieg tej sprawy, tak żywo trzymał rękę na jej pulsie, że nie wahał się wystąpić czynnie ile razy trzeba było alarmować opinję publiczną, dezorjentowaną na tym punkcie

Gdy pod koniec 1927 roku i początkach 1928 r. zdawało się po rozmowach p. Brianda z p. Stresemannem w Genewie i Thoiry, że kwestja przedterminowej ewakuacji stanęła poważnie na porządku dziennym — Foch uznał niebezpieczeństwo za tak dalece realne, iż zdecydował się wystąpić z publicznem ostrzeżeniem.

Wówczas to w poważnem czasopiśmie paryskiem „Revue de France" pojawił się niepodpisany wprawdzie — z zrozumiałych względów — artykuł, ale dla wszystkich zainteresowanych jasny co do autorstwa artykuł, który z taką siłą przekonania i precyzyjnością pozytywnych wskazań sformułował stanowisko, że śmiało uznać go należy za polityczny testament Focha w tej arcydoniosłej sprawie.

WSPÓLNOŚĆ INTERESÓW

Stwierdza w nim przedewszystkiem, że jak długo Francja zajmuje Nadrenję, tak długo nie potrzebuje obawiać się o swoje bezpieczeństwo. Ale w danym wypadku wchodzi w grę nie tylko bezpieczeństwo Francji, ale i jej sprzymierzeńców w centralnej Europie. Póki Francja trzyma w swym ręku Ren, póty Niemcy nie zaryzykują ciosu przeciw Polsce. Okres okupacji jest konieczny nowym państwom dla ich umocnienia i utrwalenia, a Niemcom dla sprecyzowania i dokończenia swej ewolucji.

Tyle o ściśle politycznej stronie testamentu. Niemniej doniosłą, bardziej już konkretną jest jego strona wojskowa. Formułuje tu Foch szereg postulatów, związanych z reorganizacją obrony narodowej we Francji, kładąc szczególny nacisk na konieczność wytężonej pracy celem jej dokonania i podkreślając, że dla spełnienia tego zadania wszelka myśl o wcześniejszej ewakuacji musi być zarzucona.

Wystąpienie Focha zrobiło swoje. Wzbudziło czujność opinji francuskiej, zdecydowało o ostrożnej taktyce rządu w tej sprawie. Tem niemniej sprawa przedterminowego opróżnienia Nadrenji postawiona raz na porządku dziennym — nie schodzi już z niego.

NIEBEZPIECZEŃSTWO, KTÓRE SIĘ ZBLIŻA...

Ostatnie miesiące za życia Focha zaznaczyły się nowemi w tej dziedzinie posunięciami, czyniącemi to zagadnienie jeszcze bardziej aktualnem, bliższem niedalekiego, konkretnego już rozpatrywania, do którego wstępem są toczące się od dwu miesięcy w Paryżu rokowania ekspertów międzynarodowych co do dalszych spłat odszkodowań niemieckich.

Mimo wszystko tedy zbliża się moment, kryjący i dla polityki polskiej szereg niebezpieczeństw. Bo nie ulega już chyba dla nikogo wątpliwości, że po ewakuacji Nadrenji Niemcy, uzyskując wolne ręce w swej polityce główny nacisk skierują w dwóch kierunkach: połączenia się z Austrją i rewizji swej granicy od strony Polski...

W takiej właśnie chwili braknie czujnego oka i niesłabnącej energji wielkiego wodza, niezawodnego w swych uczuciach przyjaciela naszego narodu. Pozostanie tylko wielki Jego testament.

Na froncie wewnętrznym

Przesilenia ciąg dalszy

Dobiega tedy czwarty tydzień przesilenia rządowego. Co się tyczy jego długości pobite już zostały terminy wszystkich kryzysów z okresu t. zw. sejmowładztwa. Rekord pozostał jeszcze przy głośnym, dwa miesiące z górą trwającem przesileniu z czerwca i lipca 1922 r., gdy w grę wchodziła kwestja następstwa po nieoczekiwanej dymisji gabinetu prof. Ponikowskiego. Wiadomo jednak, że i wówczas trudności tak długiej zwłoki nie leżały po stronie ówczesnego Sejmu, gdyż zdecydowana jego większość wypowiedziała się początkowo za utrzymaniem dymisjonowanego rządu.

W ciągu ostatniego tygodnia zyskaliśmy dla oświetlenia mroków tego przewlekłego kryzysu, dwa przynajmniej światła.

GENEZA PRZESILENIA

Jednem jest półoficjalne stwierdzenie w komunikacie inspirowanym, że początków przesilenia szukać należy już w połowie marca, a więc bezpośrednio po ostatecznem wyjaśnieniu sytuacji na terenie sejmowym w kierunku pozytywnego uchwalenia wniosku o pociągnięcie do odpowiedzialności konstytucyjnej ministra skarbu Czechowicza. Wówczas to, kiedy u nas prasa sanacyjna zapewniała jeszcze o zdecydowanej postawie rządu — pierwszą wiadomość o przygotowujących się zmianach przyniosły... pisma wiedeńskie (Neues Wiener Journal). W trzy dni później (19 marca!) najwidoczniej inspirowany komunikat Agencji Wschodniej głosił, że „istnieje w obozie rządzącym tendencja chwycenia się radykalnych środków celem opanowania sytuacji, a mianowicie drogą utworzenia rzą-

du posiadającego charakter jednolity, rządu silnych indywidualności, na czele którego stanąćby miał marsz. Piłsudski".

To było 19 marca. I najprawdopodobniej w wyborze tej daty dla opublikowania tak stanowczych zapowiedzi — kierowano się nie tem, że był to pewnego rodzaju „podarunek imieninowy" dla zdezorjentowanego społeczeństwa, ale tem, że po 19-tym marca był dzień 20-go tegoż miesiąca, w którym Sejm miał przystąpić do merytorycznego rozpatrywania wniosku w sprawie pociągnięcia p. Czechowicza przed Trybunał Stanu.

Stary, wypróbowany system — tym razem gruntownie zawiódł. W Sejmie znalazła się zdecydowana większość do uchwalenia wniosku, który koła sanacyjne traktowały jako jeden z złośliwych a nieszkodliwych „pociągnięć" bezsilnego partyjnictwa, któremu szef rządu zapowiadał nawet w tej sprawie niewątpliwą klęskę „z matematyczną pewnością..".

ZMIANA RZĄDU CZY SYSTEMU?

Po takim obrocie rzeczy zmiana rządu stała się koniecznością nieuchronną. Właściwie nie tyle zmiana rządu, ile zmiana systemu. Ale tak dalece sprawy w obozie sanacyjnym jeszcze nie dojrzały. Bodaj tak pojmuje je, jeśli wolno sądzić na podstawie niesprawdzonych pogłosek — jedynie p. Bartel i bliżej z nim związani przedstawiciele bloku rządowego. Ustępujący premjer, który w okresie trzechletniej swej działalności miał możność gruntownego poznania mechanizmu państwowego zwłaszcza od jego strony gospodarczej — zdaje sobie niewątpliwie dobrze sprawę z tego, jakie w obecnem naszem położeniu mogą być następstwa polityki „radykalnych środków", która ma zmierzać do „opanowania sytuacji" oczywiście nie w znaczeniu rozwijającego się kryzysu gospodarczego.

W zdecydowanem jakoby — jak zapewniają źródła półurzędowe — ustąpieniu p. Bartla z areny rządowej widzieć należy przeto nie co innego, jak wyraźną demonstrację tego poglądu, że dotychczasowy sposób rozwiązywania konfliktów politycznych w państwie i oparty na nim system rządzenia ulec musi zmianie. Skoro ten, który najdłużej dźwigał na sobie efektywną część tego ciężaru rządzenia znajduje po trzechletniem doświadczeniu tylko taką drogę wyjścia, jak swoje ustąpienie — to nie może być dwu zdań w jakiem kierunku ta zmiana pójść powinna.

SPRZECZNOŚCI I RÓŻNICE

Wiemy jednak, że nie p. Bartel w tej rozgrywce trzyma w swoim ręku główne atuty gry. Z przewlekającego zaś przesilenia wnosić należy, że między nim, a decydującym partnerem nie ma w tej sprawie nietylko jednolitości poglądów, ale wręcz przeciwnie istnieje poważna różnica zdań.

Przypuszczenie to potwierdza całkowicie znany artykuł marsz. Piłsudskiego na temat „wrażeń człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie", o którym zdajemy sprawę na innem miejscu. W politycznej treści tego artykułu znajdujemy parokrotnie stwierdzenie faktu, że marsz. Piłsudski w czasie rozważania sprawy min. Czechowicza w Sejmie — nie biorąc z powodu choroby udziału czynnego w pracach rządu — wielokrotnie ofiarowywał swoje usługi p. Prezydentowi Rzeczypospolitej co do formowania nowego gabinetu.

W jakim kierunku poszłaby polityka tego niedoszłego gabinetu marsz. Piłsudskiego? Co do tego nie zostawiają najmniejszych złudzeń zarówno forma i treść wspomnianego artykułu, jak i poprzednich jego wynurzeń w komisji budżetowej Senatu w dn. 28 lutego, który to fakt marsz. Piłsudski, zdając sprawę z poszczególnych swych zainteresowań sprawą p. Czechowicza w tym artykule — całkowicie przemilcza.

NIEPRZYJĘTA OFERTA

Otóż niewątpliwie miał to być rząd owych — później zapowiadanych „radykalnych środków" w rodzaju tej zapowiedzi marsz. Piłsudskiego, że, gdyby miał być prezesem gabinetu to Trybunał Stanu nie ośmieli się zebrać ani razu...

A jednak mimo, że w ręku marszałka Piłsudskiego znajdują się decydujące atuty tej gry — gabinetu tego rodzaju pod jego przewodnictwem jeszcze nie otrzymaliśmy i — jeżeli w naszych warunkach politycznych — można do oceny sytuacji wnosić czynniki ro-

Kroniki tygodniowe

KRONIKA O STOLICY I PROWINCJI. — O KRAWACIKU DO SMOKINGA. — O „KOCZKODONIE Z PIPIDÓWKI". — CI, KTÓRYCH ZWYKLIŚMY SIĘ... ŻENOWAĆ. — „WIELKI MAG" W PROWINCJONALNEJ REDAKCJI. — CO TAM DZIEJE SIĘ W PŁOCKU? — PIERWSZY ATLAS STATYSTYCZNY I „DOBRA PRASA". — STOLICA SKŁADNICĄ PROWINCJONALNYCH WARTOŚCI.

Konsternacja. Albowiem do stołecznego salonu wszedł jegomość w smokingu, w czarnym krawacie, wiązanym nie „na kokardkę", lecz „na długość"...

— Szoking!

Gdzieniegdzie, po kątach ludzie chichocą:

— Głupio, bo głupio, ale można wybaczyć! Wszak — to nasza prowincja!

Gdzieindziej:

Jegomość, który w czasie kilkoletniego pobytu „na prowincji" zawiązał „romansik", otrzymuje list w różowej kopercie, wprawdzie bez „całujących się gołąbków" (dziś nawet polska prowincja rozumie, że takie „gołąbki" należą do czasów Rokoka, nie zaś — lokomotywy i samolotu!), ale o milę dający znać:

—Czekaj na mnie! Przyjeżdżam! Kocham cię nad życie!

„On" zaś truchleje i oblewa się zimnym potem:

— Boże! Co ja z „nią" zrobię? Wszak przyjedzie mi w kapeluszu, koloru grynszpanu, w mantyli prababki i z włosami po talję... Co robić w stolicy z takim — „antykiem"?

Takie mniejwięcej ma stolica pojęcie o tych, którzy mieszkają na dalekiej prowincji, dokąd już nie dochodzą podmiejskie pociągi i dokąd warszawskie gazety trafiają „na drugi dzień"...

A na dobitek?

Trzeba przyznać otwarcie, że „prowincja", trafiwszy do stolicy... traci na animuszu. Panowie radcy i nadradcy, panie prezeski i „panie całą buzią" w Koziej Wólce, czy innym Lubartowie, gubią werwę już na dworcu głównym i skromnie suną przez miasto, jakby „kasta" przynajmniej o 50 procent gorsza, od tej „stołecznej".

Nie waham się przyznać, że śmiech mnie ogarnia pusty, gdy widzę zakłopotanie jednych i drugich...

— Ci ze stolicy, wstydzą się „za tamtych"...

Na froncie wewn. (c. d.)

zumowania logicznego, to skłonni jesteśmy wbrew rozpowszechnionych w związku z tym artykułem komentarzom — twierdzić, że gabinetu takiego nie otrzymamy...

Pod względem politycznym w wywodach marsz. Piłsudskiego szukać należy przedewszystkiem stwierdzenia tego faktu, że mimo wielokrotnych ofert składanych p. Prezydentowi Rzeczypospolitej (m. in. czytamy: „posyłałem codziennie p. Prezydentowi zapewnienia, że czuję, iż powracam do zdrowia i że z zupełnym spokojem na mnie będzie mógł złożyć obowiązki formowania nowego gabinetu") — ten ostatni misji utworzenia rządu mu nie powierzył.

KRÓTKI BILANS

Ponieważ zaś pomimo upływu już czterech tygodni od zapoczątkowania przesilenia — nie mamy jeszcze ani formalnej dymisji gabinetu p. Bartla, ani oficjalnego powierzenia misji komu innemu — najwidoczniej tedy różnica poglądów na sposób rozwiązania przesilenia między marsz. Piłsudskim a p. Prezydentem jest dość znaczna i uzgodnienie stanowisk jeszcze bardzo odległe i wymagające czasu.

Po czterech tygodniach mamy tedy w bilansie przesileniowym: 1) różnicę zdań między oceną sytuacji w państwie p. Bartla a marsz. Piłsudskiego i 2) różnicę poglądów na sposób opanowania tej sytuacji przy tworzeniu nowego rządu między p. Prezydentem a marsz. Piłsudskim. Te dwa fakty są najbardziej charakterystycznym wyrazem obecnego przesilenia, które wybuchło niemal w przededniu trzechletniej rocznicy ustalenia w Polsce pomajowego systemu rządzenia.

Katechizm obywatelski.

Znajomość elementarnych zasad prawnych, na jakich opiera się życie państwa, oraz praw i obowiązków obywatelskich jest w naszem społeczeństwie przerażająco mała. Wychowani przez szereg pokoleń w warunkach, w których obchodzenie prawa, a nawet jego gwałcenie, urastało do zasady cnoty narodowej — nie spostrzegliśmy się odzyskawszy własne państwo, że prawo jest fundamentem państwa, niezbędnym warunkiem jego istnienia, siły i przyszłości

W tym chaosie pojęć i starych nałogów mamy wychować nowe pokolenia, a wychować je mają ci, którzy sami z dawnych naleciałości się nie wyzwolili. Oto tragiczny paradoks naszej rzeczywistości...

A jednak praca ta wykonaną być musi pod grozą jaknajgorszych następstw dla naszej przyszłości i to już może w okresie niedalekim.

W swoim czasie powstała w Sejmie pożyteczna myśl wprowadzenia w szkołach powszechnych całego państwa obowiązkowej nauki najelementarniejszej znajomości Konstytucji. Nim jednak myśl ta doczekać się miała formy prawnej — przyszedł... zamach majowy i rzecz cała poszła w zapomnienie. Jakże bowiem nauczać Konstytucji, której walor w życiu został złamany...

A jednak Konstytucja ta przynajmniej formalnie obowiązuje dotąd. Ona ustala pewien porządek prawny w państwie, na nią składa przysięgę Prezydent Rzeczypospolitej, rząd, urzędnicy.

Póki tedy ona jest kartą naszych wolności, znać ją i szanować jest obowiązkiem wszystkich obywateli. Bo czyż może istnieć nowożytne społeczeństwo cywilizowane, które tej karty nie zna, i nie przestrzega, nawet szczyci się jej łamaniem?

W naszym wysiłku, konsekwentnie rozwijanym od pierwszego numeru, ugruntowania w Polsce praworządności — chcielibyśmy w miarę skromnych naszych sił i możności bodaj przypominać elementy naszego współżycia narodowego, ów — mówiąc językiem przodków naszych — katechizm obywatelski.

— Ci z prowincji żenują się „za siebie"...

Nie wiem dlaczego, utarło się w Polsce takie przekonanie, że „alfą i omegą" wszystkiego co „najlepsze", „najelegantsze", co w „najsolidniejszym tonie" i co... „najmądrzejsze", to w — Warszawie!

Ba... jeśli nawet pospolity „andrus", stąd właśnie „skoczy" na kresy, to „jeszcze momencik", a — powitają go... famfary i tłum prowincjonalny powita go ukłonem po pas:

— Witaj nas miły hospodynie, albowiem przybywasz z Warszawy!

Sam byłem nie tylko świadkiem, ale i... „objektem" takich adoracji. Sam dość sporo wędrując „wzdłuż i wszerz Polski" co krok spotykałem się i natykałem na okrzyk pełen podziwu, jeśli nie — zachwytu:

— Och, jaki on „nadzwyczajny"! Wszak mieszka o dziesięć kroków od.. Belwederu, gdzie ważą się losy... .

Zatem, czy rzeczywiście słusznem jest takie właśnie „postawienie sprawy"? Czy — stolica jest lepsza od prowincji?

Długo nie umiałem dać na to odpowiedzi.

Bo — ja także, przez szereg lat mieszkałem na prowincji... I — nigdy nie zapomnę tego momentu, gdy do jakiegoś tam Łucka zjechał jegomość, wysoki jak wieża Eiffla w Paryżu, tęgi jak niewiasta w stanie niezwyczajnym i odęty, jak indor, który lada chwila ma ozdobić książęcy półmisek. To „coś" stołecznego, wtoczyło się do skromnej, prowincjonalnej redakcji i hucząc siarczystym basem, cisnęło bilet wizytowy na stół:

— Jestem profesor obojga nauk medjumistyczno - ezoterycznych... Pan pojmuje?

Choć wiedziałem, że „nauki astralne" to wogóle... „bujda" i słyszałem także o tem, że tego rodzaju „profesorowie", to pospolici wydrwigrosze, skłoniłem czoło:

— Czem mogę służyć, o mądry, przybywający nie z prowincji?

A tymczasem?

Spojrzyjmy rzeczywistości w oczy. Wprawdzie bezstronnie należy przyznać, że moda dla pań z Paryża, przybywa na prowincję o pół roku niż do stolicy, a moda dla panów z Londynu, może o całe lat pięć później... to przecież pod wielu — wielu względami, nie prowincja Warszawy, lecz Warszawa przed prowincją powinna rumienić się ze wstydu!

W zeszłym tygodniu byłem w Płocku. Przyjęto mnie z — otwartemi rękami. I cóż tam zobaczyłem?

Wspaniałą bibljotekę djecezjalną, mającą 35.000 tomów, doskonale zorganizowane muzeum „Płockiego Towarzystwa Naukowego", posiadające kilkanaście tysięcy uporządkowanych okazów, wodociągi i kanalizację jeszcze przed wojny.

Pozatem — ludzi energicznych i tak wykształconych, że...

Przed dwoma dopiero (niespełna!) laty p częły ukazywać się systematycznie, w atlasach opracowane wiadomości statystyczne, dotyczące Polski odrodzonej.

Katechizm obywat. (c. d.)

Dajemy z niego dzisiaj tak „na wyrywkę", bez specjalnej metody, czy tendencji, wybrany zespół paru z główniejszych postanowień, obowiązującej ciągle jeszcze Konstytucji z 17 marca 1921 r.

Redakcja.

Art. 2.

Władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej Polskiej należy do Narodu. Organami Narodu w zakresie ustawodawstwa są Sejm i Senat, w zakresie władzy wykonawczej — Prezydent Rzeczypospolitej łącznie z odpowiedzialnymi ministrami; w zakresie wymiaru sprawiedliwości — niezawisłe Sądy.

Art. 43.

Prezydent Rzeczypospolitej sprawuje władzę wykonawczą przez odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i podległych im urzędników.

Art. 59.

Konstytucyjną odpowiedzialność ministrów i sposób jej urzeczywistnienia określi osobna ustawa.

Uchwała, stawiająca ministra w stan oskarżenia musi być powzięta w obecności conajmniej połowy ustawowej liczby posłów większością 3/5 oddanych głosów.

Rozpoznanie spraw i wyroku należy do Trybunału Stanu. Minister nie może uchylić się od odpowiedzialności konstytucyjnej przez zrzeczenie się urzędu. Z chwilą postawienia w stan oskarżenia minister jest zawieszony w urzędowaniu.

Art. 90.

Każdy obywatel ma obowiązek szanowania i przestrzegania Konstytucji Państwa i innych obowiązujących ustaw i rozporządzeń władz państwowych i samorządowych.

Art. 93.

Wszyscy obywatele są obowiązani szanować władzę prawowitą i ułatwiać spełnianie jej zadań oraz sumiennie pełnić obowiązki publiczne, do jakich powoła ich naród lub właściwa władza.

*

PRZYSIĘGA PREZYDENTA RZECZYPOSPOLITEJ

Przed objęciem urzędu Prezydent Rzeczypospolitej składa w Zgromadzeniu Narodowem według art. 54 Konstytucji przysięgę treści następującej:

„Przysięgam Bogu Wszechmogącemu, w Trójcy Świętej Jedynemu, i ślubuję Tobie, Narodzie Polski, na urzędzie Prezydenta Rzeczypospolitej, który obejmuję: praw Rzeczypospolitej, a przedewszystkiem Ustawy Konstytucyjnej święcie przestrzegać i bronić; dobru powszechnemu Narodu ze wszystkich sił wiernie służyć; wszelkie zło i niebezpieczeństwo od Państwa czujnie odwracać; godności imienia polskiego strzec niezachwianie, sprawiedliwość względem wszystkich bez różnicy obywateli za pierwszą sobie mieć cnotę; obowiązkom urzędu i służby poświęcić się niepodzielnie. Tak mi dopomóż Bóg i Święta Syna Jego Męka. Amen."

PRZYSIĘGA MINISTRÓW.

Ministrowie, przed objęciem urzędu, składają w ręce Prezydenta Rzeczypospolitej przysięgę, ustaloną rozporządzeniem Rady Ministrów z 22 listopada 1919 r. (Dz. Ustaw Nr. 89 z 1.XII 1919 poz. 486) treści następującej:

„Przysięgam Panu Bogu Wszechmogącemu, że na powierzonem mi urzędzie Ministra Państwa Polskiego dążyć będę do ugruntowania wolności, niepodległości i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której wierności zawsze dochowam; honoru i godności Narodu, oraz przepisów prawa strzec będę niezłomnie, a obowiązki moje zawsze sumiennie i z całą świadomością ciążącej na mnie odpowiedzialności wypełniać będę."

Artykuł Marsz. Piłsudskiego

W niedzielę 7 kwietnia 1929 r. pojawił się w dziennikach sanacyjnych artykuł marsz. Piłsudskiego, zatytułowany przez autora „Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie."

Artykuł ten umieściły m. in. z pism stołecznych: Głos Prawdy, Express Poranny, Kurjer Poranny, Dzień Polski, Polska Zbrojna i Epoka; z pism krakowskich: Ilustrowany Kurjer Codzienny i Czas; z pism lwowskich: Słowo Polskie i Dziennik Lwowski; wileńskich: Słowo i Kurjer Wileński; poznańskich: Gazeta Zachodnia.

Wszystkie te pisma umieściły ten artykuł na naczelnem miejscu — z wyjątkiem „Epoki", która go podała na str. 3-ciej — pozatem bez żadnych skrótów i opuszczeń — z wyjątkiem „Czasu".

Artykuł odbił się szerokiem echem w kraju i zagranicą. Bez przesady można powiedzieć, że przeczytał go w Polsce każdy, trochę żywiej interesujący się życiem publicznem. W charakterze dokumentu politycznego przedrukowały go nazajutrz in extenso nawet niektóre organy opozycyjne, jak np. „Gazeta Warszawska", „Kurjer Poznański" i t. p.

W Płocku — na długo przed wojną atlas taki wydał miejscowy lekarz, prezes wspomnianego tow. naukowego p. dr. Ant. Maciesza. Onże nie był jakimś, specjalnie nauce oddanym uczonym. Prócz zajęć naukowych, był — lekarzem więziennym, szkolnym, zajmował się praktyką lekarską, prezesował temu towarzystwu, urządzał i osobiście prowadził tajne szkolnictwo polskie, pierwsze w Polsce i — w całem ówczesnem imperjum rosyjskiem kursy oświatowe w... turmie! Wreszcie, co rok wyjeżdżał na objazdy krajoznawcze Polski, systematycznie mierzył czaszki ludzkie i wydał dzieło antropologiczne o Kurpiach!

Mało?

Ktoś warknie: — unikat!

Nieprawda. Obok niego „miljon innych osób", w Płocku pracuje podobnie. Dość wspomnieć, że przecież tam właśnie rozpoczęto „klin klinem" rozbijać „moralne natarcie" propagandowej bibuły sowieckiej, wydając całe cykle broszur i książeczek t. zw. „Dobrej Prasy". Tamże, poza Wielkopolską, poczęto pierwszą w Rzeczypospolitej, inwentaryzację bezcennych zabytków przeszłości, drzemiących (dosłownie!) w śmieciach parafjalnych...

Tyle czy też tak — działa Płock!

Czy tylko Płock?

Założę się, że w każdem prowincjonalnem mieście polskiem istnieje ktoś, kto — pracuje, spisuje, ślęczy nad księgami i pergaminami z czasów zamierzchłych, daje „pierwszą inicjatywę" do różnych nowych poczynań w Polsce i... zarazem nie potrafi „rozważnie" zawiązać krawatu, lub o zgrozo, dziś jeszcze używa żakietu do składania wizyt, gdy my w stolicy, wiemy, że — książe Walji składa je wyłącznie w czarnej marynarce i w spodenkach w paski...

Co gorsze — wiem z doświadczenia, że t. zw. proces wymiany ludzkich wartości pomiędzy stolicą i prowincją odbywa się według zasady:

— Najlepsi z prowincji do stolicy!

— Nie zawsze najlepsi (najczęściej odwrotnie!) ze stolicy płyną na prowincję!

Dlatego, gdy patrzę na prowincję polską (nie przez „pryzmat garderoby i mody"!) cieszę się ogromnie. Na niej widać ten zdrowy proces „narastania wartości", który odbywa się wszędzie, dokąd sięga działanie kultury zachodnej:

— Stolica jest najczęściej tylko składnicą tych zdobyczy, które dla całej Polski posiadła prowincja!

JULJAN PODOSKI.

Artykuł Marsz. Piłsudskiego (c. d.)

W tych warunkach powtarzanie go w tygodniku uważamy za bezcelowe. Bardziej właściwem natomiast wydaje nam się ze względu na duże jego rozmiary streszczenie jak najbardziej charakterystycznych ustępów, odtwarzających tok rozumowania autora i jego poglądy na najrozmaitsze i tak żywo w ostatnich czasach omawiane wydarzenia w naszem życiu politycznem.

PO CIĘŻKIEJ CHOROBIE

Zaczyna marsz. Piłsudski od pewnego rodzaju wyjaśnienia tytułu artykułu:

„W zeszłym roku, gdy zapadłem na niewyjaśnioną dotąd chorobę i gdy grupa lekarzy badała mnie ze wszystkich stron zaglądając w tajemnicę choroby, która mnie dręczyła, nagle jeden z nich tonem zupełnie zwyczajnym zawołał do swoich kolegów: „Oto zapomnieliśmy, trzeba jeszcze Panu Marszałkowi zbadać dno oka, zrobimy to jutro".

Po opisaniu swych wrażeń z powodu tej zapowiedzi i obaw przed tajemniczem badaniem, które skończyło się całkiem pogodnie — autor pisze:

„Jeżeli tę całą śmieszną, należącą do historji personalnej anegdotę opowiedziałem, to dlatego, iż w czynnościach większości sejmu istnieje także to straszne dno oka w postaci Trybunału Stanu".

Omówiwszy atak większości sejmowej na ministra skarbu, który „doprowadził swą pracą państwo do tego, że przykładem świecić może wszystkim innym państwom" — Marszałek tłómaczy swoje stanowisko w tej sprawie:

„Byłem wtedy na nieszczęście ciężko chory, tak, iż przypuszczałem, iż jedną nogą stoję po tamtej stronie życia, i dla tego byłem mocno zobojętniały na wszystkie zjawiska tego świata."

„NIKCZEMNE SĄDY"

Następuje potem przedstawienie stanowiska autora wobec ataku Sejmu na min. Czechowicza i dłuższy bardzo barwnie podany pogląd na sądy i wymiar sprawiedliwości, gdyż

niema na świecie takiego sądu, któryby się ośmielił znegliżować oświadczenia czyjegokolwiek, że oskarżony nie jest winien, a winien jest oświadczający. Jest to tak zgodne z wymiarem jakiejkolwiek sprawiedliwości, że gdyby znalazł się sąd, któryby tej prostej prawdzie sprawiedliwości zaprzeczył, toby otrzymał nazwę nikczemnego sądu i gdyby w ucieczce od skutków nikczemności schował się w mysią dziurę, to tam jeszcze nadeptać go nogą trzeba, ażeby znikł i zdechł jako próba wymiaru sprawiedliwości.

O „MORAL INSANITY" I „FAJDANATIS POŚLINIS"

Z kolei autor atakuje niezwykle ostro „nikczemność zwyczajów i obyczajów w Polsce", przytaczając na dowód do świadczenia swe z obu poprzednich Sejmów i wytworzoną przez nie specjalną atmosferę sejmową:

W tej amoralnej atmosferze, w tej atmosferze moral insanity, słabe głosy tak przesiąkają swoją niczem nie usprawiedliwioną wielkością, że staje się dość niemożliwem obcowanie z takimi ludźmi, tak, powiedzmy, jak dość trudnem jest obcowanie nawet dla lubiących bardzo dzieci, z dziećmi z zakładów poprawczych. Ci panowie konkurujący wiecznie z jedynym suwerenem państwa, gdyż sami się czują suwerenami, dochodzą w swojem postępowaniu — powtarzam przy bardzo słabych często głowach — do mniemania, że jeżeli brzuch go zaboli i jest z tego powodu w złym humorze, to to jest najważniejszy wypadek dla całego państwa. A gdy się pan taki zafajda to każdy podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę, a jeżeli przytem zdarzy mu się wypadek, że zabździ, to to jest już prawo dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i fagasować tym zafajdanym istotom.

W sposobie zachowania się wychowanych w moral insanity panach jest coś tak bezcelnego i tak zciemniałego pod względem umysłu, gdyż nawet idjotyzm jest bezkarny — a nieszczęsna Polska i to szanować musi — że każdy cokolwiek rozumny człowiek z trudem wytrzymuje to towarzystwo, gdy wymagają od niego, żeby szanował głupstwa, chociażby pluł sobie potem w oczy, żeby milczał gdy go obrażają i lizał ich zafajdane ubrania.

Do tego doprowadziło to gwałtowne staranie o bezkarność za wszelką zbrodnię, do tego prowadziło czynienie z sejmu związku zawodowego ludzi chorych na fajdanatis poślinis. I trzeba nie mieć wstydu, zatracić go zupełnie, żeby w tym fajdanitysie poślinim widzieć główny prestige sejmu.

ODRZUCONE RADY I ZGŁOSZONA OFERTA

Wspomniawszy następnie o zarzuconym projekcie leczenia „tego raka życia polskiego" przez danie korepetytorów dla nauczania „jak rozumnie stawiać pytania" i „katordze nie do zniesienia", jaką jest obcowanie z posłami — przechodzi Marszałek do dalszego wyjaśnienia swego stanowiska wobec oskarżenia min. Czechowicza przez Sejm.

Jak się okazuje rady marsz. Piłsudskiego szły w tym kierunku, aby

pan Czechowicz jako oskarżony, negliżował całą sytuację tak dalece, że nie chodziłby na jakiekolwiek posiedzenia związane z jego oskarżeniem. Dodałem, że należy przypuszczać, że budżet będzie odrzucony i że wobec tego musi nastąpić zmiana gabinetu i cały kłopot spadnie na głowę pana Prezydenta. Prosiłem więc, aby powiedział panu Prezydentowi, że wydaje mi się, iż wszelkie niebezpieczeństwo życia zaczyna odemnie się już odsuwać, i że pan Prezydent w zupełności liczyć może na mnie, jako tego, co gabinet poprowadzi.

Tymczasem okazało się, według relacji p. Bartla z posiedzenia Rady Ministrów, że sprawa przybrała inny obrót, gdyż „rozdrażniony" p. Czechowicz nie poszedł za radą „negliżowania" sprawy wobec czego Marszałek uznał, że „honor jest zawsze indywidualnie pojmowany" i nie chce „urażać honoru pana Czechowicza", poczem przestał się zajmować tą sprawą więcej, myśląc o tem, jak „postąpi przy formowaniu gabinetu":

Posyłałem codziennie panu Prezydentowi zapewnienie, że czuję, iż powracam do zdrowia i że z zupełnym spokojem na mnie będzie mógł włożyć obowiązki formowania nowego gabinetu. Nie mogę jednak nie powiedzieć, że różne perypetje, które się zaczęły dziać z panem Czechowiczem w ludożerskim towarzystwie niezmiernie mnie bawiły.

„GŁÓWNY TENOR W SMRODLIWEJ OPERCE"

Niewątpliwie przyczyną tego dobrego humoru Marszałka były sylwetki obu głównych oskarżycieli min. Czechowicza posłów: Liebermana i Woźnickiego, których tak charakteryzuje:

Po pierwsze wyskoczył tam nagle jakiś Liberman jako główny tenor w tej smrodliwej operce. Pan ten ciągle stawiał jakieś tezy, tak, jakby był Luthrem, chcącym te tezy przybić do wrót kościelnych. Gdy starałem się zrozumieć cel i treść tych tez, co kilka dni wyrzucanych na świat, tom ani razu nie mógł dojść do tego pojęcia i zrozumienia. Gdym zmęczony chorobą wieczorami niekiedy sobie przypominał tę śmieszną komedję, to zawsze widziałem, jak ten Liberman występuje jako fakir i stwierdza, że on zaraz tak się zakręci, że nóg nie będzie widać wcale, a tylko kręcący się w młynku tułów, lecz za to skądś wydobędzie tezę, którą rzuci zdumionemu światu. I widziałem istotnie, jak Liberman powoli tracił nogi nie opierając się zupełnie na ziemi, jak widocznemi były poły fraka adwokackiego, unoszące się nad jego brzuchem i odwrotną cześcią ciała i jak to z gęby, to z innych części ciała wydobywał jakieś kulki, rzucając niemi dokoła siebie. Liberman był to komiczny dyszkant opery sejmowej. Ciężkim zaś i bardzo ciężkim tenorem był niejaki p. Woźnicki.

„GDY STWÓRCA ZAPOMNI ZAŚWIECIĆ LATARNIĘ..."

Naturalnie zdarzają się takie wypadki, że Wielki Stwórca Świata komuś zapomni zawiesić w głowie latarnię. I cóż na to poradzisz? Czyż można Panu Bogu zaglądać w jego kuchnię ludzką, a może Wielki Stwórca w Miłosierdziu nad naszą biedną skołataną Ojczyzną chciał z tego durnego hebesa stworzyć ilustrację bodaj najjaskrawszą jak fajdanitis poślinis, jest nie tylko nikczemnym ale i idjotycznym. Niewątpliwie wielkie przysłowie polskie twierdzi, że lepiej z rozumnym przegrać, niż z durniem wygrać. Przysłowie słuszne i dlatego fajdanitis poślinis, gdy jeszcze piekielnie głupim jest najbardziej wstrętnym i obrzydliwym. To trudno, latarnia w głowie nie zawieszona i może się stworzyć przysłowie: „Głupi jak Woźnicki", ale za to jak minster ma słu-

Artykuł Marsz. Piłsudskiego (c. d.)

chać z powagą głupstwa tego pana; paskudnych jego oskarżeń i ma zafajdaną i zapoconą od wysiłku myślowego zawodowego idjoty, bieliznę jeszcze lizać?

Wytknąwszy następnie sprzeczność w polityce Sejmu, który ministra skarbu posłał przed Trybunał Stanu, a budżet jego uchwalił, Marszałek zaznacza dalej:

Najciekawszem jest, iż Rząd którego główni przedstawiciele solidaryzowali się z oskarżonym, mają teraz dla większego prestigu fajdanitis poślinis organizować Trybunał Stanu na jednego ze swoich kolegów i mają siebie tak shańbić, jak się shańbiła większość sejmowa ze swoją sprawiedliwością, — Rząd ma się postawić narówni jednakowej ze śmierdzącym fajdanitisem. Jeżeli, czegobym zresztą w tym wypadku życzył miał być prezesem gabinetu, to oświadczam publicznie, że Trybunał Stanu nie ośmieliłby się zebrać ani razu, gdyż takiej równi z fajdanami ja sobie nie życzę.

Na zakończenie wspomina Marszałek o nieznanym zupełnie szczególe, który tylko jedynie znalazł oświetlenie w poprzednim num. „Placówki", towarzyszącym ostatniemu posiedzeniu Sejmu:

Dodatkowy zupełnie przysmaczek całkiem już oryginalny, o którym się dowiedziałem, jest ten, że do ostatniego posiedzenia budżetowego Sejmu, jakby dla upiększenia chorych na fajdanitis poślinis ludzi, ściągano do Sejmu jakieś bojówki partyjne. Żałuję mocno, że byłem tak chory że nie mogłem być czynnym w tym dniu, gdyż nie mógłbym poprostu wytrzymać bez ataku na te bojówki złożone z bandytów, którychbym posiekał publicznie na podwórzu sejmowem. Cóż to za nowe magnaty polskie, zbierające swoje wojska dlatego, by Polska nierządem stała, cóż to za takie prawa przyswajają sobie fajdan poselski, żeby bandyckie sfery czynić udziałem w pracach państwowych? Wyznam, że podziwiam p. ministra spraw wewnętrznych, że mógł pozwolić na takie bezeceństwa. Usprawnedliwienie może jedyne ma p. Składkowski w tem, że zastępować musiał chorego szefa gabinetu, lecz osobiście ostrzegam, że fajdanizm w tym wypadku idzie za daleko i że p. fajdan wraz z bandytami mogą znacznie więcej odpowiedzieć, niż sobie wyobrażają za takie bezecne czynności.

Stwierdziwszy, że w czasie ostatniej sesji Sejmu „ośmieszono i znieważono wszystko" — kończy autor wyróżnieniem z tego surowego sądu „zaszczytnego wyjątku", jaki stanowią posłowie klubu B. B.

MOŻE TAK -- MOŻE NIE

NIEPOPRAWNY „CZAS"

Stary, konserwatywny (!?) „Czas" należy do pism o t. zw. dobrym tonie. Czytany przecież bywa w małopolskich domach arystokratycznych, przez panie z Tow. Wincentego a Paulo i panów z Solidacji Marjańskiej — musi więc dbać o dobry smak i wytworny ton tej strawy „duchowej", którą swym wiernym jeszcze Mohikanom dostarcza.

Stąd dość często czynny jest w redakcji tego „bogobojnego" organu... ołówek cenzorski. Bo nie daj Boże, że coś przeoczy, jak kiedyś korespondencję z Paryża niejakiego p. J. S. o nocnych atrakcjach Montmartre'u, a tu zaraz surowy sąsiad z „Głosu Narodu", czyhający na połknięcie zgrzybiałego staruszka — już go karci i... denuncjuje przed p.... hrabiną Potocką z Krzeszowic i całem towarzystwem z kół Tow. Wincentego a Paulo i Solidacji Marjańskich.

Więc ołówek cenzorski czuwa. Czasem stąd przydarzy się inny niemiły „wpadunek". Jak np. z imć p. Boyem - Żeleńskim z którego artykułu kiedyś skreślono jakiś „nieprzystojny" ustęp — bez zgody autora, o co się Boy tak pozłościł że niepomny dawnych związków z „Czasem" zaskarżył zbyt obcesowego redaktora p. Beaupré do sądu i wygrał.

Zapomniano już widać o tym niemiłym incydencie w redakcji „Czasu" — bo świeżo znowu jego ołówek cenzorski dopuścił się nowego wykroczenia przeciwko prawu własności autorskiej tem cięższego, że tym razem chodzi już nie o Boya, ale samego marsz. Piłsudskiego.

Jak wiadomo Marszałek udziela swych enuncjacyj publicznych bliskim sobie organom prasy pod jednym kategorycznym warunkiem, że nic w ich tekscie zmieniać nie wolno. Słuszny ten warunek jest przez te organy całkowicie dotrzymywany i tak np. ostatni artykuł p. t. „Dno oka, czyli wrażenia człowieka chorego z sesji budżetowej w Sejmie" 16 dzienników sanacyjnych podało bez żadnej absolutnie zmiany.

Wyłamał się z pod tej zasady jeden jedyny „Czas". Ten to, tak zaprawiony w lojaliźmie organ — okazał się nie całkiem nielojalny i bez żadnego zaznaczenia o tem w tekscie — pozwolił sobie na samowolne skreślenie z artykułu Marszałka następującego ustępu:

A gdy się taki pan zafajda, to każdy podziwiać musi jego zafajdaną bieliznę, a jeżeli przytem zdarzy mu się wypadek, że zabździ, to to już jest prawo dla innych ludzi, a najbardziej dla ministrów, którzy muszą nie pracować dla państwa, ale obsługiwać i fagasować tym zafajdanym istotom.

Okazuje się tedy, że przykra nauczka, jaka spotkała redakcję „Czasu" ze strony Boya ex re gorliwości i dowolności jego ołówka cenzorskiego... poszła w las i niepoprawny „Czas" nadal konfiskuje dzieła autorskie, które przecież nie są jego własnością.

Ciekawa rzecz, czy i tym razem „Czas" zostanie równie przykładnie ukarany..

ŁOBUZERKA PRASOWA.

W ogólnych warunkach stosunkowego barbarzyństwa kulturalnego w Polsce t. zw. „czerwoniaki" prasowe w stolicy państwa uprawiają formalne bachanalje. Żerując na najniższych instynktach ulicy, te „organy" eksploatatorów rynsztoka dochodzą chwilami do zapamiętałości, graniczącej już z pospolitem apaszostwem.

Niedawno „Kurjer Czerwony" (zarobiwszy, co się tylko dało, na reklamiarskiem obnoszeniu Miss Polonji w domokrążnym handlu tandety dziennikarskiej i sensacynego raubritterstwa uwikłał się w arcy-niesmaczną aferę z artystką teatralną, p. Gorczyńską, żonglując z cynizmem obleśnych moralistów tajemnicami buduaru tej pani. Trzepnięci po łapach, ze zgrzytaniem zębów przerwali soczysty „konkurs" na temat, czy artystki mogą czy nie mogą... poczem rozmazana sprawa poszła przed sąd dyscyplinarny Związku Artystów Scen Polskich.

A „Kurjerek" sięgnął po nowe... „laury". Tym razem cynizm i apaszostwo nie wzdrygnęły się nawet w obliczu trumny zwycięzcy wojny światowej, ś. p. Marszałka Focha, oraz w obliczu cichej a głębokiej boleści wdowy po Wiekim Zmarłym. Aż coś zatyka, gdy się ma o tem pisać, ale jakżeż tępić łobuzerję inaczej, niż przez smaganie jej bezwstydu.

W hecarskiem wyścigu o reklamę zarobkową „czerwoniak" chciał podać najwięcej szczegółów z pogrzebu Bohatera. Podał więc też fotografję pani Foch, rzekomo kroczącej za trumną — w białym kapeluszu z piórami na głowie, z kwiatami w rękach, z uśmiechem na twarzy!... Wydało się wnet, że fotografja była sfałszowana o tyle, że wycięto postać pani Foch z fotografji z czasu jej pobytu wraz z Marszałkiem w Anglji w 1923 r. I żaden z nygusów w „redakcji" tego piśmidła nie odczuł nawet potworności skandalu, aby tak lekkomyślnie obejść się z kwestją, w której nigdy taktu nie mogłoby być za wiele!

Zdarzenie wywołało wielkie oburzenie. „Czerwoniak" cynicznie wyłgiwał się, aż wreszcie przycichł. Wypada czekać, czem nowem popisze się znowu...

Może tak — może nie (c. d.)

P. SZTRANCMAN URZĘDUJE

Boje „Sejmu" początkowo o zniesienie, a następnie bodaj o znowelizowanie dekretu o ustroju sądownictwa skończyły się ostatecznie niepowodzeniem.

Ostatnio zwolniono znowu 6 sędziów Sądu Najwyższego (m. in. znanego autora dzieł prawniczych Feliksa Ochimowskiego), 3 sędziów w Sądach Apelacyjnych, 11 w Sądach Okręgowych, 12 w Sądach Grodzkich.

Odnośny numer „Monitora Polskiego" przynosi równocześnie jedną skromną, ale charakterystyczną nominację. Oto głośny w swoim czasie p. Stanisław Sztrancman, zwolniony przed paru laty ze służby w sądownictwie po ucieczce z jego kancelarji jako p. o. sędziego śledczego znanego działacza komunistycznego i ministra sowieckiego Juljana Leszczyńskiego — został ostatnio mianowany sędzią grodzkim w Hrubieszowie...

Dla pp. Seydy, Mogilnickiego i wielu, wielu innych nie ma miejsca w sądownictwie polskiem — ale za to dla p. Sztrancmana jest.

WYMUSZONA DYSKRECJA

„Myśl Niepodległa" poświęciła kilka ciętych uwag „melancholji przymilnych kotków", tych z ultra - sanacyjnego „Głosu Prawdy", zaniepokojonych, że pismo drukuje nieprzyjemne dla sanacji moralnej rewelacje, które... kradnie z tajnych akt naszych urzędów. Dosłownie i po prostu kradnie.

„Myśl Niepodległa" stwierdza, że „Głos Prawdy" niecałkiem łże i przyznaje się do winy w następujących słowach.

„Wprawdzie nie tym razem, ale różnemi czasy drukowaliśmy mniej lub więcej „poufne" dokumenty.

A ponieważ sami nie mogliśmy się zakraść do kancelarji wojskowych, przeto o zgrozo, mieliśmy wspólników.

Skarżył się na to jenerał Latinik.
Skarżył jenerał Pik.
Skarżył jenerał Czikiel.
Skarżyło wielu innych.

A każdy po swojemu stwierdzał „potworność faktu, iż w piśmie, które i t. d".

Czy „Głos Prawdy" chce koniecznie dowiedzieć się, kto wówczas „kradł dokumenty" i przynosił je „dekadenckiej" redakcji wcale o to nieproszony?

Chłopczyki, czy postarzałe dziewczynki sanacyjne! Nie ciągnijcie nas za język Bo będzie śmiech na sali. Bo gotowiście stracić posadę...

Siedźcie cicho, obrabiajcie interesy z p. Winciorkami i Wadeckimi tak, żeby was na nich nie przyłapywano i jaknajmniej blagujcie o swojem poszanowaniu „tajemnic". Po kiego licha śmieszyć konie dorożkarskie?"

No i „przymilkne kotki" ucichły. A szkoda moglibyśmy dowiedzieć się wielu bardzo wielu ciekawych rzeczy. „Myśl Niepodległa" jest stanowczo za nadto wyrozumiała dla heroldów „sanacji moradnej"...

ZDAJE SIĘ DOŚĆ WYRAŹNIE.

Socjalistyczna „Pobudka" w ostatnim numerze pisze co następuje:

„Jak się dowiadujemy, po plugawej kampanji prasy sanacyjnej przeciw tow. posłowi Libermanowi, kampanji, potępionej przez całą adwokaturę polską, bez względu na jej poglądy polityczne, — panowie z sanacji ważą się grozić towarzyszowi Libermanowi za to, że spełnił swój obywatelski i poselski obowiązek. Tow. Liberman sprzeciwił się aby pieniądze, należące do narodu, wydano bezprawnie. Cześć mu!

A wy panowie z B. B. trzymajcie łapy przy sobie, nie wygrażajcie, nie prowokujcie, bo jakby do czego doszło, to dalibóg kości waszych sam Krzyżanowski potem nie zliczy".

MÓWI SIĘ TU I ÓWDZIE...

...że korespondenci pism zagranicznych w Warszawie mieli nielada trudności z przetłómaczeniem ostatniego artykułu marsz. Piłsudskiego.

W szczególności Anglicy mieli kłopoty wprost do niepokonania. Łatwiej już poszło Francuzom, aczkolwiek i w ich języku nie da się z całą ścisłością przetłómaczyć niektórych wyrazów jak n. p. b..... i f.....

Okazuje się tedy, że język polski należy do najbogatszych.

*

...że znany literat i esteta żywego słowa Cezary Jellenta przygotowywujący właśnie do druku większą rzecz p. t. „Józef Piłsudski jako mówca i stylista" znalazł się po ostatnim artykule marszałka w nielada ambarasie...

*

...że dla p. Miedzińskiego po oczekiwanem ogólnie jego ustąpieniu z rządu — politechnika warszawska szykuje nową godność honorowego profesora na wydziale nowoczesnej architektury i budownictwa z szczególnem uwzględnieniem stylu sanacyjnego.

*

...że podana w jednym z ostatnich numerów „Placówki" wiadomość o zużytkowaniu dla państwa zdolności naszego min. Patka na stanowisku przyszłego premjera nie jest ścisła.

P. Patka oczekuje podobno inne, jeszcze wyższe przeznaczenie. Tak wysokie że rzecz ta nie może tak prędko być załatwiona.

To też zacny nasz przedstawiciel w Moskwie który przyjechał do Warszawy w przeddzień św. Józefa aby osobiście złożyć życzenia — czeka cierpliwie swego losu już czwarty tydzień i dziwnie tylko się denerwuje, ile razy p. Prezydent Rzeczypospolitej wyjeżdża do Spały...

A placówka w Moskwie też czeka...

HUMOR POLITYCZNY

NOWE PRZEZWISKO.

Na Mazowszu małopolskiem do najobraźliwszych przezwisk, po którem zaczepiony rodak chwyta za drąg, cepy lub inne twarde narzędzie, jakie pod ręką — należało do niedawna nazwanie kogoś... „sufraganem".

Badacze folkloru daremnie robili poszukiwania źródeł, któreby wyjaśniły im zagadkę tego bądź co bądź dziwnego i niezrozumiałego przezwiska.

Obecnie trud ich jest zbyteczny, Przezwisko „sufragan" zostało w tamtych stronach całkowicie zlikwidowane. Zastąpiło je lepiej zrozumiałe słowo „sanator"...

MOŻNA I TAK.

Do stolicy przyjechał z głębokiej prowincji poczciwy Wielkopolanin z dorosłym synkiem, bardzo ciekawym i wścibskim kawalerem.

Gdzie tylko się ruszą, rezolutny kawaler przystaje i ogląda, a już z prawdziwą pasją zabrał się do ogłoszeń z podpisem Magistratu.

Nagle kawaler pyta ojca:

Tatusiu powiedz, co to znaczy: m st. Warszawa.

Dbały o swój ojcowski autorytet Wielkopolanin z miejsca odpowiada: m. st. Warszawa — moje dziecko, czytaj miasto starozakonnych Warszawa.

Cena prenumeraty: rocznie zł. 12, kwart. zł, 3.50 mies. zł. 1.20
Ceny ogłoszeń: 1/1 str. 300 zł., 1/2 160 zł., 1/4 90 zł., 1/8 50 zł.; w tekście o 35% drożej.

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Sienna 33, tel. 106-25 **Konto P.K.O. 19.070**

Redaktor i wydawca **Wacław Dziekoński.** Druk. „ARS", Warszawa, Sienna 33, tel. 106-25.